

Cóż można powiedzieć wobec świadectwa życia siostry Emmanuelle? Można postawić sobie pytanie o sens życia chrześcijańskiego. Można mieć wyrzuty sumienia i na tym poprzestać.

Jej życie, tak jak wielu innych świadków Ewangelii poprzez wieki, a szczególnie w czasach nam współczesnych, jest darem dla nas wszystkich. Za życia wzbudzała kontrowersje swoim radykalizmem. Żaden biskup ani urzędnik nie mógł pozostać obojętny, choć wielu chciało się jej pozbyć z gabinetu jak najszybciej. A że często jedyną metodą było spełnienie jej prośby, więc ją spełniali. Budziła sumienia i przemieniała świat. Porwała do swojego dzieła wielu ludzi. Czy była inna, lepsza niż ja czy Ty? Nie, sama przyznała się do swoich słabości w innej książce- autobiografii. Nie czekała na doskonałość w zaciszu klasztoru. Doszła do niej wychodząc z tego zacisza. To jeden z paradoksów poszukiwania Boga. Trzy adresy na raz to Jego stały meldunek: Eucharystia - Kościół jako wspólnota, Pismo św., tradycja-drugi człowiek, brat, szczególnie ubogi i cierpiący. Na końcu długiego życia siostra Emmanuelle potwierdza w pełni tę prawdę. Ona to przeżyła. W trudzie szukania, zakrętach życiowych, wśród szurów i robactwa, na salonach władców tego świata, którym usiłowała otworzyć oczy i serca, w wierności mszy św. i własnemu zgromadzeniu zakonnemu.

Ta książka sięga jeszcze dalej. Ewangelia pozwoliła jej zrozumieć i właściwie ocenić mechanizmy ubóstwa, wykluczenia całych narodów i poszczególnych ludzi z życia społecznego i źródło cierpienia milionów. Pozwoliła jej zobaczyć i przeżyć obietnice dane przez Jezusa na Górze Błogosławieństw. To dlatego ta kobieta może powiedzieć, że Ewangelia jest prawdą o życiu. Więcej, jest samym życiem.

W sytym społeczeństwie zachodnim, do którego tak radośnie i bezkrytycznie zmierzamy pokazuje nędzę i cierpienie wielu. O krajach Trzeciego Świata my, Polacy, wiemy niewiele. Zamknięci w kole gonitwy za bogatszymi ciągle mamy wrażenie, że jesteśmy zwolnieni z budowy solidarnego świata, bośmy sami przecierpieli zbyt dużo. Z budowy, nie datków w chwili katastrof czy innych nieszczęść.

Może ta książka pozwoli nam zastanowić się co oznacza tak naprawdę wiara w Jezusa Chrystusa tu i teraz? Do czego nas zobowiązuje?

Grzechem najczęściej wypominanym przez Proroków Narodowi Wybranemu była niesprawiedliwość społeczna. Wyzysk biedaków, wdów i sierot. Jak mają się do tego wciąż liczne domy dziecka, czyli bidule, w kraju tak katolickim jak nasz? Dlaczego dzieci niepełnosprawne znajdują rodziców chętnych do adopcji za granicą, a bardzo rzadko u nas?

Co jeszcze oznacza słowo solidarność wobec bezrobocia dotykającego szczególnie młodych, ale przecież nie tylko? Wobec egoizmu korporacji i rozbijania wszelkich inicjatyw wspólnych rosnącą biurokracją i rachunkiem ekonomicznym stawianym ponad dobro człowieka. Wobec braku mieszkań dostępnych dla młodych, którzy zmuszeni są do emigracji i życia jako obywatele drugiej kategorii, nękani tęsknotą za Ojczyzną, bez nadziei na rozwój.

Gładko, my wierzący wchodzimy w tę grę bo usypia naszą czujność pozornym racjonalizmem. Bezdomny- bo leń i pijak. Samotna matka- no cóż, sama chciała. Jadą na zmywak, bo nie mają uczuć do Ojczyzny.

Wielodzietna rodzina- na pewno margines, a jak nie to ich sprawa, po co komu tyle dzieci. Za biedakiem idą pieniądze, więc trzeba się wykazać

szybkim efektem. Biedak nie chce żyć tak jak oczekujemy, według naszych reguł, to niech gnije na ulicy. A może nasze reguły nie są do końca dobre?

Zamykając się w kręgu porządnym zostawiamy za rogatekami naszych braci. Gnając do dobrobytu zamykamy oczy na źródło naszego bogacenia się. Na to, że często jest to kosztem całych kontynentów. Przykładem Afryka. O jej bogactwa naturalne toczy się krwawa walka. Na naszych oczach. Taktownie milczymy. Często pośrednio w niej uczestniczymy poprzez np. handel bronią.

Nie ma usprawiedliwienia dla obojętności. To nie jest tak, że każdy z nas jest za mały, żeby coś zmienić. Mała siostra Emmanuelle nas o tym przekonuje. Pokazując nędzę wskazuje jej źródła. Ale także lekarstwo. Jedyne skuteczne. Miłość. To nie sentymenty. To także nie działalność charytatywna. I tu się z nią zgadzam. Chrystus wzywa nas do czegoś znacznie większego. Do ...oddania swojego życia. Do wolności. Do Prawdy. Dyskomfort, jaki odczuwa siostra Emmanuelle żyjąc przez ostatnie lata w dobrobycie, ale przecież nie luksusie, swojego domu zakonnego we Francji, wobec doświadczonej nędzy kairskich slumsów, powinien być dyskomfortem każdego z nas. Do momentu, w którym zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby nasi bracia mieli gdzie spać, co jeść, za co wykształcić dzieci. Żeby nie byli samotni w nieszczęściu i trudach życia. Przede wszystkim jednak spójrzmy im w oczy jak braciom i siostram. Już nie w Afryce. Zaczniemy od naszej klatki schodowej i naszej parafii.

Czym różni się działalność charytatywna od spotkania z Chrystusem w człowieku ubogim? O tym m. in. jest ta książka. To klucz do zrozumienia przesłania Ewangelii. Możemy stwarzać luksusowe przytułki dla biedaków, w których wykwalifikowany personel załatwi wszystkie ich sprawy i zapewni obsługę. A mimo to będą umierać w samotności i nie okażą nam wdzięczności. Nie będą szczęśliwi. Możemy budować systemy ewidencji bezdomnych, starych, chorych i sierot i wszystkich, którzy do nas nie pasują. Kazać im wypełniać setki formularzy, robić im zdjęcia i wpisywać w kartoteki, liczyć, mierzyć i wymyślać programy, które mają ich do nas upodobnić. I to robimy. A oni nadal są. I wcale ich nie ubywa, a my jesteśmy coraz bardziej rozdrażnieni. A oni coraz bardziej bezradni i upokorzeni. Coraz dalej od nas. Tyle pieniędzy i naszego wysiłku na nic. Sprawa jest prosta. To my musimy przyjść do nich, zdjąć garnitury, wysiąść z luksusowych samochodów i wypić z nimi herbatę. A że czasem z brudnego kubka, no cóż, od tego trzeba zacząć. Za jakiś czas dojdziemy do mycia kubków. Razem.

To, co jest dla mnie ważne w tej książce, to wspólnota doświadczeń. Biedacy są tacy sami na całym świecie i to samo jest źródło biedy. Doświadczenia Wspólnoty Chleb Życia, w której od wielu lat żyję razem z ludźmi zepchniętymi na margines, pokrywają się z doświadczeniami siostry i jej współpracowników. Tak jak ona nie mam złudzeń, że nagle bieda zniknie z mapy świata. Ale nie zniknie nigdy, jeśli chrześcijanie się nie obudzą. Jeśli zostawią budowę świata jego władcom- pieniądзом i pysze. Jeśli własnym życiem nie będą świadczyć o przewadze bezinteresownej miłości nad zyskiem ekonomicznym. Jeśli ludzie nie zobaczą, że szczęście to nie mieć a być. Na naszym przykładzie.

I wreszcie, jeśli nie zaczniemy uczyć się od ubogich tego świata bardziej niż uczyć ich.

Dwa teksty Jana Pawła II mogą stanowić podsumowanie tej książki, niewątpliwie trudnej do przyjęcia i zrozumienia tak, jak od dwóch tysięcy lat trudna jest Ewangelia.

„Konkretnym wyrazem miłości do człowieka, a przede wszystkim do ubogiego, w którym Kościół widzi Chrystusa, jest umacnianie sprawiedliwości. Pełna sprawiedliwość stanie się możliwa dopiero wówczas, gdy ludzie nie będą traktować ubogiego, który prosi o wsparcie dla podtrzymania życia, jak kłopotliwego natręta czy jako ciężar, ale dostrzegą w nim sposobność do czynienia dobra dla samego dobra, możliwość osiągnięcia bogactwa większego. Jedynie z taką świadomością można odważnie podjąć ryzyko i dokonać przemiany, która wiąże się z każdą autentyczną próbą przyjścia z pomocą drugiemu człowiekowi. Nie chodzi bowiem jedynie o danie tego, co zbywa, ale o pomoc do włączenia się w proces rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego całym narodem, które są z niego wykluczone czy pozostawione na uboczu. Stanie się to możliwe nie tylko dzięki wykorzystaniu dóbr, które istnieją w nadmiarze, a które nasz świat wytwarza w obfitości, ale gdy zmienione zostaną style życia, modele produkcji i konsumpcji, utrwalone struktury władzy, na których opierają się dziś społeczeństwa.” /CA 57,58/

„Człowiek, choć powołany do radości, w swoim codziennym życiu doświadcza cierpienia i bólu w najrozmaitszych formach. Do mężczyzn i kobiet dotkniętych rozmaitego rodzaju cierpieniem i bólem Ojcowie synodalni skierowali w swoim Orędziu następujące słowa: „Wy wszyscy, opuszczeni i zepchnięci na margines naszego konsumpcyjnego społeczeństwa, chorzy, ułomni, ubodzy, głodni, emigranci, uchodźcy i więźniowie, bezrobotni, starcy, dzieci opuszczone i osoby samotne, wy ofiary wojny i wszelkiego rodzaju przemocy rodzącej się w naszym zezwalającym na wszystko społeczeństwie. Kościół uczestniczy w waszym cierpieniu prowadzącym do Pana, który włącza was w swoją odkupieńczą Mękę i pozwala Wam żyć w świetle swojego Zmartwychwstania. Liczymy na wasze świadectwa, aby uczyć świat, czym jest miłość. Zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, abyście znaleźli należne Wam miejsce w Kościele i społeczeństwie” ChL 53/